



Jubilat w potrzebie

Historia jest świadkiem czasu, światłem prawdy, życiem pamięci i zwiastunką przyszłości.

Marcus Tullius Cicero (106–43 pne.)

12 października odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „150 lat historycznego mostu przez Wisłę w Tczewie”, zorganizowana przez Starostwo Powiatowe w Tczewie i Politechnikę Gdańską. Program obejmował trzy części: obrady w Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie, wystawę filatelistyczną z okolicznościowym datownikiem i kartkami pocztowymi w Centrum Wystawienniczo-Regionalnym Dolnej Wisły oraz odsłonięcie pomnika i tablicy informacyjnej na



Witold Sosnowski, starosta tczewski

Bulwarze nad Wisłą. W części pierwszej JM Rektora reprezentował **prof. Krzysztof Wilde**, dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska, a podczas uroczystości odsłonięcia kamienia pamiątkowego – **prof. Ryszard Katulski**, prorektor ds. nauki. Pani **Teresa Bascue** z Biura ds. Bezpieczeństwa Regionalnego (Regional Security Office) Ambasady USA w Warszawie wygłosiła obszernie przemówienie o treści znacznie wykraczającej poza przypadek mostu Tczewskiego, traktując tę budowlę jako pretekst do daleko idących przenośni i hiperbol w wymiarze globalnym. Fragmenty tego wystąpienia cytuję we własnym przekładzie pod kolejnymi śródtytułami. Zaproszeni prelegenci zaprezentowali 12 referatów, które ukażą się w specjalnym wydaniu Zeszytów Naukowych Politechniki Gdańskiej. Będzie to pierwsza monografia tego unikatowego w skali świata zabytku inżynierii budowlanej.

Most Tczewski tkwi w historii tej krainy, a właściwie krain, gdyż stoi pomiędzy Kociewiem a Żuławami, wrośnięty w tutejszy krajobraz niby wieża Eiffla – też z żelaza, ale młodsza o ponad 30 lat – w Paryżu. Wiedzą o niej chyba wszyscy, kojarząc tę charakterystyczną sylwetkę z miejscem, którego stała się symbolem. A co jest symbolem Tczewa? Zobaczmy wkrótce, gdyż do 31 grudnia 2007 r. trwa konkurs na logo miasta w związku z jego 750-leciem w 2010 r.; regulamin dostępny na www.tczew.pl. Zaangażowanie pracowników Politechniki

Gdańskiej w sprawę mostu Tczewskiego trwa od ponad dziesięciu lat. Zechciał to podkreślić **prof. Edmund Wittbrodt** w przemówieniu otwierającym obrady, a miał ku temu szczególne powody, gdyż patronował pierwszym konferencjom z cyklu „Gdańsk Outlook” w 1993 r. i 1995 r., współprzewodniczył z prof. Zbiegniewem Cywińskim międzynarodowej konferencji „Preservation of Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000” w 1999 r. oraz przewodniczył kolejnej w 2005 r. pt. „Heritage of Technology – Gdańsk Outlook IV”. Pierwsza (zobacz Pismo PG 7/2000) wprowadziła w międzynarodowy obieg informacje o moście. Pozyskane wówczas opinie renomowanych ekspertów zagranicznych (prof. Alan Prasuhan, ASCE, USA; Mark Watson, Historic Scotland, UK) utwierdziły się w zasadności podjęcia starań o uznanie mostu Tczewskiego za zabytek w rozumieniu polskiego prawa (trzy przęsła 1851–1857, nr rej.: A-1210, 21 marca 2000 r.) oraz za międzynarodowy zabytek inżynierii budowlanej wg procedury amerykańskiego stowarzyszenia inżynierów budownictwa ASCE, uznawanej w środowisku konserwatorów i zabytkoznawców dziedzictwa techniki niejako za przepustkę legitymującą starania o wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO (w Polsce niezbędne jest uprzednie uzyskanie dla zabytku tytułu Pomnika Historii). Wniosek został przyjęty przez The History & Heritage Committee bez zastrzeżeń i już podczas następnej konferencji



Prof. Krzysztof Wilde, dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska



Prof. Wieland Ramm i prof. Edmund Wittbrodt otrzymują okolicznościowe upominki z rąk prezydenta Tczewa Zenona Ody i starosty tczewskiego Witolda Sosnowskiego

mogła odbyć się ceremonia odsłonięcia stosownej tablicy umocowanej na zabytkowej konstrukcji od strony przyczółka Lisewskiego z udziałem przedstawiciela UNESCO (zobacz: Pismo PG 6/2005). Zresztą Polski Komitet ds. UNESCO patronował konferencji z cyklu „Gdańsk Outlook”. Dzisiaj właściwa informacja o zabytkowym moście Tczewskim widnieje na wielu wiarygodnych stronach internetowych:

<http://en.structurae.de>

<http://www.international.icomos.org>

<http://www.brueckenweb.de>

<http://www.asce.org/history/landmark/>

Nie jest przesadą stwierdzenie, iż interpretacja i popularyzacja wartości kulturowych mostu Tczewskiego przez specjalistów z Politechniki Gdańskiej pomogła władzom samorządowym w pozyskiwaniu środków finansowych na konieczne roboty budowlane, dzięki czemu most otwarto ponownie w 2001 r., po okresie całkowitego wyłączenia z użytkowania. Notabene, aby uczestnicy konferencji we wrześniu 1999 r. mogli naocznie poznać szczegóły konstrukcyjne przęsła, trzeba było uzyskać pozwolenie władz, wykonać niezbędne prace zabezpieczające, a sam spacer po moście wykonać w asyście policji. Wówczas mostowi Tczewskiemu groziło powtórzenie sytuacji z Wyszogrodu, gdzie tamtejszy most drewniany przez Wisłę – jak powiadano, najdłuższy w świecie – rozebrano, pozbawiając Polskę tego inżynierskiego kuriozum i niewątpliwiej atrakcji tu-

rystycznej. Ponadto w obu przypadkach budowniczości byli obcej proveniencji narodowej.

Świadek czasu

Wszystkie zaprojektowane i rozmieszczone w konstrukcji elementy wzajemnie od siebie zależą. Jeżeli jeden zawiedzie, cała struktura zawodzi. W międzynarodowych koalicjach, każdy element, bez względu na to, jak istotną rolę, przypisuje mu budowniczy, jest ważny dla utrzymania jedności i stabilności niezbędnych do przetrwania w czasie.

Prof. Wieland Ramm z Kaiserslautern Universität w Niemczech sprawił, że Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska posiada wyjątkowy dar – 50 plasz obrazujących dzieje starych mostów przez Wisłę w Tczewie i Malborku. Wspominał o tym z satysfakcją dziekan Wydziału w swoim wystąpieniu, dodając, iż czujemy się zobowiązani do popularyzacji wiedzy o dziedzictwie naszego zawodu, szczególnie zaś obiektów pomorskich. I chociaż mogłoby wydawać się, że wiemy już wszystko o jubileacie, to, jak się okazało, już pierwsze referaty przyniosły nowe wiadomości. Prof. W. Ramm podał, że Ekspres Północny na trasie Paryż – Sankt Petersburg prowadził wagony do Warszawy (przez Tczew), a podróż trwała 52 godziny. Znaczenie tczewskiej i malborskiej przeprawy dla współczesnych jasno wyraził Heinrich Dönhoff, właściciel majątku pod Królewcem, dziadek znanej dziennikarki Marion Dönhoff (1909–2002)

słowami „Jakąż nieobliczalną korzyścią są te mosty dla naszych biednych stron. Jedynie ten, kto był podróżował w swej młodości do Berlina przez osiem dni i osiem nocy bez przerwy, może docenić ten dzisiejszy niezwykle postęp”.

Prof. Ward (Nick) Marianos z University of Missouri-Rolla w USA poświęcił swoją prezentację Ithielowi Townowi (1784–1844), amerykańskiemu inżynierowi i architektowi, którego pracowite życie zaowocowało dobrym źródłem dochodu – patentem z 1820 r. na drewniany dźwigar kratowy, który stał się „jedną z pierwszych standaryzowanych i podstawowych struktur inżynierii budowlanej, co w wyniku doprowadziło do powstania wielu różnych systemów dźwigarów”. Prostota pomysłu zachęcała do niekontrolowanego naśladownictwa bez wnoszenia opłat licencyjnych, więc Town głosił, iż „rysunki i zalecenia, wynikające z praktycznego doświadczenia, są nieodwołalnie konieczne do budowy mostu czy akweduktu w najbardziej właściwy i możliwie najlepszy sposób”. No i zgromadził fortunę, pobierając 1 dolara za jedną stopę długości mostu. Most Tczewski jest jakby przeniesieniem pomysłu Towna z budulca drewnianego na materiał hutniczy – blachy, płaskowniki i kątowniki żelazne.

Dźwigar kratowy Towna twórczo przysposobili w Tczewie projektant Carl Lentze (1801–1883), konstruktor Rudolf Eduard Schinz (1812–1855) oraz architekt Friedrich August Stüller (1800–1865). Postać tego ostatniego przybliżyła pani **Dagmara Wołodźko**, konserwator dyplomowany z Torunia, poprzez wnikliwą analizę



Dagmara Wołodźko, konserwator dyplomowany z Torunia



Jubilat w latach swojej świetności – rycina ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN

formalną oraz studium dorobku tego naddworkiego architekta oraz przyjaciela króla Prus. Za odkrywczy uznać można wniosek, iż zdwojone wieże wzniesione na wszystkich filarach miały funkcję estetyczną – pokonać monotonię kratowego pasma ciągnącego się na ponad osiemset metrów nad zupełnie płaskim terenem. Ponieważ wówczas nie można było porównać tej konstrukcji z czymkolwiek podobnym w świecie, więc zdecydowano się na wprowadzenie monumentalnych elementów pionowych w stylu neogotyckim, przy czym nie bez znaczenia było sąsiedztwo zamku malborskiego.

Prof. Bolesław Mazurkiewicz zadał sobie trud przeprowadzenia kwerendy źródeł nt. fundamentów pod filary mostu Tczewskiego. Wnioski są zdumiewające, otóż budowla ta jest w prostej linii kontynuacją znamienitego dorobku starożytnej inżynierii rzymskiej. Do naszych czasów dotrwały realizowane przez dwoma tysiącami lat budowle, jak np. most Fabrycjusza zachowany w całej swojej integralności oraz inne mosty, przebudowywane wielokrotnie w dziejach, ale stojące wciąż na tych samych pierwotnych podstawach. Tak więc możemy zachwycać się niby-starożytnym dziełem hydrotechnicznym na Pomorzu, które kryją fale Wisły. Jak dobrze je obmyślono i jak rzetelnie wykonano, świadczy samo za siebie, nie ulegając pochodowi kry i fali powodziowej, o czym mówią annały historii.

Światło prawdy

Technologia dźwigara kratowego Ithie-la Towna, amerykańskiego architekta i projektanta mostów, została tutaj znakomicie użyta, co dzisiaj udowodniono. 150 lat później, nasza wzajemna wymiana handlowa osiągnęła wartość 4,1 mld USD; liczne firmy amerykańskie – Dell Computer, Sikorsky Helicopters, Goodyear Tire, żeby wspomnieć tylko kilka, wybie-

rają Polskę jako miejsce swoich inwestycji na obszarze Unii Europejskiej. Zatrudniają one ponad 120 tysięcy obywateli polskich, a liczba ta codziennie wzrasta.

Dr Maria Pelczar, dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN, pokazała uczestnikom konferencji małą fragment zbiorów tej instytucji, bezpośrednio i pośrednio związanych z mostem Tczewskim. Na opracowanie czekają liczne fotografie, w tym zbiór dokumentujący odbudowę mostu kolejowego podczas II wojny światowej. Tczewskie dzieło mostowe nie było budowlą samą w sobie, ale wielkim przedsięwzięciem inwestycyjnym, rozpoczętym już w 1844 r. Pierwszy etap stanowiły prace regulacyjne koryta Wisły na odcinku Gniew-Tczew. Ale na tymże odcinku znajdował się najbardziej newralgiczny węzeł wodny – Cypel Mątownski wcinający się pomiędzy Wisłę i jej prawe ramię Nogat. Niekontrolowany spływ kry i wysokiej wody corocznie



Dr Maria Pelczar, dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN

groził powodziami i zmianą koryt, decydując o ich splawności. A od tego zależała gospodarka handlowa Gdańska i Elbląga. Rozpoczęcie budowy Wielkiego Upustu w Białej Górze i kanału przelewowego Wisła-Nogat w Piekle włączyło w projekt mostu Tczewskiego tereny znacznie od niego odległe. A po zbudowaniu drugiego mostu kolejowego zakres ten sięgnął Gdańska w związku z przedsięwzięciem wielkiego Przekopu Wisły. Zaś to dzieło z kolei przywołało budowlę śluz w Przegalinie i Gdańskiej Głowie. Przez dziesięciolecia nieustannie wałowano, przebudowywano wały przeciwpowodziowe, likwidowano szkody i rozwijano gospodarkę rolno-spożywczą na żyznych Żuławach wraz z siecią transportu drogowego (mosty zwodzone) i kolejowego (mosty obrotowe). W ujęciu geograficznym most Tczewski był zaledwie załącznikiem rozległych przeobrażeń krajobrazu kulturowego, wśród których ewenementem na skalę europejską jest Nizina Walichnowska (Pismo PG 6/2006).

Okres rozpoznawania problematyki mostu Tczewskiego mamy już za sobą. Teraz uwagę wypada poświęcić sąsiednim mostom. I tak uczynił **prof. Zbigniew Cywiński**, prezentując powojenne dzieje mostu kolejowego w Tczewie. Z pierwotnego dzieła J. W. Schwedlera (1823–1894) z 1891 r. pozostały tylko fundamenty i sentyment do kolorowych pocztówek z tą niewątpliwie malowniczą budowlą. Ale ona przeminęła! Jendakowoż to, co widzimy dzisiaj, także jest warte uwagi. Most kolejowy to dziesięć przęseł, w tym cztery powojenne, zaprojektowane przez inż. Konrada Liśkiewicza (1911–1971) jako kratownice ze stali St 52, o parabolicznym niezbieżnym pasie górnym i rozpiętości 128,60 m; są to pierwsze konstrukcje stalowe o tak dużej rozpiętości zaprojektowane i wykonane w Polsce, co jest ważnym przyczynkiem do dziejów krajowego mostownictwa. Jest i trzeci most, po którym biegnie droga krajowa nr 22., zwany Knybawskim od miejscowości Knybawa nieopodal Tczewa, zbudowany przez Niemców na początku II wojny światowej. Projektantem był Friedrich Tamms (1904–1980), prominentny przyjaciel Alberta Speera i twórca prestiżowych dla III Rzeszy obiektów, aktywny zawodowo do lat 70. XX w. Historię mostu Knybawskiego przedstawił pan **Adam Samulewicz** z Tczewa.

Życie pamięci

Od czasów wzniesienia fundamentów tego mostu ok. trzech milionów Polaków wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych, a dzisiaj przynajmniej 10 milionów Amerykanów z dumą przyznaje się do swoich polskich korzeni. Współpraca, wzajemny szacunek, uczciwość i jedność, niby elementy tego kratowego mostu, tworzą warunki długotrwałej wytrzymałości i stabilności.

Dzieje trzech mostów przez Wisłę w Tczewie wiążą się nierozdzielnie z wydarzeniami 1 września 1939 r. Omówił je pan **Kazimierz Ickiewicz** z Tczewa. Mogłoby się wydawać, że wszyscy znają już tę opowieść, ale tak nie jest. Znana jest ona być może lokalnie, tu na Pomorzu Nadwiślańskim, gdzie z miejscami wiąże się dzieje ludzi znanych – rodzin, bliskich, znajomych. Np. mój pradziadek, czekając na pociąg do Gdyni na tczewskim dworcu, zginął w ową tragiczną noc... Gdy pytam studentów, co też nadzwyczajnego wydarzyło się w Tczewie 1 września 1939 r., widzę zdziwione miny i nie otrzymuję odpowiedzi. A przecież historia niemieckiego podstępu, niepowodzenia, a później śmiertelnego odwetu na Polakach, pogrzebanych w Szymankowie, jest warta opowieści i powtarzania.

Pan **Mariusz Wiórek** z Tczewa zadał sobie trud identyfikacji śladów krajobrazowych związanych z powstawaniem historycznego mostu. W Knybawie zidentyfikował prawdopodobne miejsce wydobycia gliny do wypalania charakterystycznej żółtej cegły klinkierowej, którą są licowane filary i z której wzniesiono wieże. Trafił na zagłębienie w skarpie wysoczyzny nadwiślańskiej, gdzie być może znajdował się wjazd do podziemnego tunelu, którym cegłę tę transportowano na brzeg Wisły, by stąd spławiać na plac budowy. Wizerunek tego tunelu pan **Józef Golicki** zamieścił w albumie „Tczewskie mosty przez Wisłę. 150 lat historii”, którego premiera odbyła się podczas konferencji. M. Wiórek odnalazł także znak producencki elementów ESTB, stanowiących obecnie dwa pierwsze przęsła mostu od strony przyczółka tczewskiego – jest to nieistniejąca już dzisiaj brytyjska firma Dorman, Long & Co. Ltd. z Middlesbrough, ta sama, która w 1932 r. zbudowała kolosalny most portowy w Sydney, dziś bardziej znany jako tło popularnych widoków budynku opery.

Zwiastun przyszłości

Niech mi wolno będzie zakończyć wyznaniem wiary w długie i żywotne partnerstwo polsko-amerykańskie, mające, jak ten tczewski most przed nami, mocne fundamenty i wszystkie elementy potrzebne silnemu i bezpiecznemu mostowi, co dobrze rokuje na przyszłość.

Dzisiaj wiemy już wiele o moście Tczewskim. Zachwyca nas, jak sędziwy świadek, który przemówił. Ale aby nadal trwał, pilne są niezbędne działania ratownicze, bo – jak poinformował zebranych pan **Maciej Malinowski**, konstruktor mostowiec – zużycie niektórych elementów osiągnęło 100%. Grozę wzbudziły ilustracje tego stwierdzenia, pokazujące nieciągłość materiału, czyli ubytki pełnego przekroju na sporej długości. Był to już prawie koniec obrad i to przesłanie powinno poruszyć decydentów. Wydaje się, że właściciel mostu, reprezentowany przez Starostwo Powiatowe w Tczewie, nie jest w stanie sprostać kosztom utrzymania w eksploatacji tego kolosa, ale przecież skarb państwa to coś ponadpowiatowego... Przed władzami samorządowymi wyzwania, a przed środowiskiem naukowym wizja wielodyscyplinarnego programu naukowo-badawczego, który obejmie zabytki inżynierii budowlanej, czy ogólnie techniki, obszaru Delt Wisły, zbada ich wzajemne powiązania według kanonu społeczno-gospodarczej historii techniki oraz analizy przeobrażeń krajobrazowych. To już była kon-

kluzja mojej prezentacji inspirowanej koncepcją zrównoważonego dziedzictwa kultury. Wspiera ją szereg międzynarodowych dokumentów ustanowionych w XXI wieku, że wspomnę jedynie Ramową Konwencję Rady Europy z 2005 r. o społecznej wartości dziedzictwa, redefiniującej to kluczowe w ochronie zabytków pojęcie: **dziedzictwo kulturowe jest to zasób dóbr kultury odziedziczonych z przeszłości, identyfikowanych przez ludzi, niezależnie od praw własności, jako rezultat oraz wyraz ich wciąż ewoluujących wartości, wierzeń, wiedzy i tradycji; zawiera ono wszystkie skutki środowiskowe, wynikające z oddziaływań między ludźmi a otoczeniem w ciągu dziejów.**

Obrady posumował **prof. Bolesław Orłowski** z Instytutu Historii Nauki PAN. Zaprezentował on panoramę techniki ok. poł. XIX w. z mostem Tczewskim na pierwszym planie: trwa druga faza rewolucji przemysłowej – gwałtowny rozwój kolejnictwa (pierwszą zdominowało upowszechnianie napędu parowego i mechanizacja). Mosty wiszące źle znoszą przejazd pociągu, a budowa mostów murowanych jest kosztowna przy przekraczaniu głębokich rzek o dużej szerokości. Najzdatniejszym rozwiązaniem staje się sztywne przęsło w postaci belki, ale nie rurowej, jak mostu Britannia, gdyż ta zużywa zbyt wiele żelaza. Tak więc względy ekonomiczne wymuszają konstruowanie kratownic i ich ciągły rozwój, szczególnie gdy hutnictwo oferuje wielkowi-



Makieta niezachowanej bramy portalowej mostu Tczewskiego, wykonana przez uczniów Zespołu Szkół Kolejowych w Tczewie z okazji Międzynarodowej Konferencji „Preservation of Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000”, eksponowana na dziedzińcu Centrum Wystawienniczo-Regionalnego Dolnej Wisły w Tczewie

miarowe profile stalowe (Henry Bessemer patentuje swój proces w 1855 r.). Ale to następuje dopiero w kilkanaście lat po wzniesieniu mostu Tczewskiego. Tak więc staje się on kamieniem milowym rozwoju światowego mostownictwa, a fakt jego zachowania (trzech przęseł z sześciu) czyni dziś Tczew miejscem szczególnie, gdzie można obejrzeć **autentyczne arcydzieło inżynierii – zabytek jedyny w swoim rodzaju w świecie.**

PS. Po konferencji w opustoszałej sali tczewskiego Centrum Kultury i Sztuki przysiedliśmy na chwilę razem: pan Witold Sosnowski, starosta tczewski, pan Mariusz Wiórek, mój lokalny partner we wszystkich dotychczasowych przedsięwzięciach związanych z mostem Tczewskim, i ja – już po wszystkim, uf! Właśnie świętowałem dwadzieścia lat pracy na Politechnice Gdańskiej. I tak to jubileusz przedmiotu badań zbiega się z jubileuszem badacza, zdeterminowanego podjętym przed laty „życiowym projektem” – interdyscyplinarnymi studiami nad zrównoważonym dziedzictwem inżynierii budowlanej. Za mną zorganizowanie pięciu międzynarodowych konferencji, ponad sto publikacji, liczne przedsięwzięcia z zakresu popularyzacji zabytków techniki. Czy będzie mi dane to kontynuować?

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Łądowej i Środowiska

Fot. Jerzy Bieniek

Z teki poezji

Kapryśna rzeka Wierszyk nie tylko dla dzieci

Ty, która na kształt „S” litery
Od wieków mapę Polski dzielisz
(Wybacz, że będę z Tobą szczery)
Już w szkole chcesz nas onieśmielić

Zmuszając do zapamiętania
Twoich dopływów prawych, lewych
I bezbłędno wyliczania
Miast wszystkich, co nad Tobą leżą

Żeby wymienić tu mniej znane
Na przykład Ustroń, Skoczów, Strumień
(Mówić byłoby zbyt banalne
O grodzie Kraka... Nie, nie umiem...)

Gdy miniesz już wapienie skalne
Krakowskiej ziemi, na wschód gonisz
Mając Tarnobrzeg za przynętę
Sandomierz, co na skarpie stoi
Puławy, Dęblin, gdzie „Orleża”
Stolica (banał mimo woli...)

Sprawdzając urok swego blasku
Tyle miast w Tobie się przegląda
Wyszogród. Płock (Patrz: „Skarpa w Płocku”)
Daleko jeszcze do Grudziądza...

Kapryśna Rzeko! Na Twój temat
Już setne napisano ody:
„Królowa Rzek, co równych nie ma,
Swoje dostojne toczy wody...”
Ale o szkodach nie wspomniano!

A Ty po prostu czynisz szkody:
Gdy tylko marzec słońkiem błysnie
Ty zwykle most pod Wyszogrodem
Łamiesz okrutnie, nienawistnie

Gdy tylko wiosną puszcza lody
Ty wiesz – co robisz... Za to latem
Niby modelka w rewii mody
Obnażasz mielizn złotą łączę

Żeglugę wielce utrudniając
Jak dawniej, kiedy brać flisacza
Do Gdańska z tratwą wyruszając
Musiała pływaczka ciągle baczyc...

Ty zawsze byłaś Wielką Damą:
Gdy nurty Twoje, tak swobodne,
Śmiał ktoś przegrodzić ciężką tamą
Zacząłś zaraz już podwodne
Gromadzić w zemście rumowisko

I straszyc nim mieszkańców Kujaw
Że „W tym zbiorniku leży wszystko,
Nikt nie zna tylko dnia...” Co: „Ubaw”?
Wątpliwe, perspektywa mglista...

(Być może Gremium Naukowe
Coś zrobi w końcu z tym tematem
Na razie tylko w piasek głowę
Chowamy... Lecz co będzie potem?)

Przez wieki mało się zmieniło
„Kapryśna” – oto Twój przydomek
I na nic zda się ludzka siła
By Cię ujarzmić, Ty wciąż swoje:
Zalewasz pola, mostom grozisz
Rwiesz przeciwpowodziowe tamy.
Powiedz nam Rzeko, Jak Ty myślisz,
Za co my Ciebie tak kochamy?

Marek Koralun
Absolwent PG

¹ Utwór tegoż autora pod tym właśnie tytułem

Władza w RP – autorytet czy ...?

Dyskusja młodych w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku 15 października 2007 r.

Jaka jest istota władzy w Polsce? Czy warto, aby młodzi ludzie aktywnie uczestniczyli w życiu publicznym i angażowali się w nie, chociażby poprzez uczestnictwo w wyborach parlamentarnych? Czy ludzie sprawujący najwyższe funkcje w państwie mogą, z uwagi na dzisiejsze realia, być uznawani za autorytety oraz osoby godne szacunku? Na te oraz inne pytania odpowiedzi szukali studenci trójmiejskich uczelni podczas debaty publicznej

„Władza w RP – autorytet czy ...?” zorganizowanej przez Forum Młodych Dyplomatów w Trójmieście oraz Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej.

Debata odbyła się 17 października 2007 r. w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku.

Przygotowana przez młodych dla młodych, nie miała charakteru agitacji światopoglądowej ani nie zmierzała do wspierania jakiegokolwiek frakcji politycznej.

Była to otwarta dyskusja traktująca o motywach, które skłaniają nas do postępowania wedle obranych przez nas reguł życiowych.

We współczesnym świecie odpowiedzialność za wypowiedziane słowo jest coraz mniejsza. Pod przykrywką anonimowości, za pośrednictwem Internetu oraz innych środków masowego przekazu młody człowiek może wygłosić swoją opinię, nie ponosząc przy tym żadnej konsekwencji. Czytając fora internetowe z jednej strony odczuwamy satysfakcję z wolności słowa, którą wywalczyli nasi dziadkowie oraz ojcowie, a z drugiej zastanawiamy się, gdzie jest granica, która przebiega pomiędzy wolnością a anarchią



Fot. Krzysztof Krzempek

i totalną samowolką. W natłoku różnych informacji i opinii jesteśmy na co dzień skazani na rozmaite wybory, które mają nas ustosunkować do obecnej sytuacji w kraju. Bardzo często charakter tych opinii dystansuje nas od świata polityki z uwagi na olbrzymią agresję, którą świat ten jest przepelniony.

Wątpliwości młodych ludzi starali się rozwiać zaproszeni goście – prof. Janusz Rachoń, rektor Politechniki Gdańskiej, Paweł Huelle, znany pisarz, oraz o. Jacek Krzysztofowicz, przeor klasztoru ojców Dominikanów w Gdańsku. Ich opinie oraz wygłoszone tezy były fundamentem dyskusji, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej ożywiona, a studenci aktywnie zadawali trudne i często niewygodne pytania.

Po debacie uczestnicy zostali zaproszeni na skromny poczęstunek, gdzie mieli możliwość luźniejszej formy wymiany poglądów. Oto opinie kilku z nich.

Anna Bojanowska, przewodnicząca Koła Naukowego Public Relations Wydziału Ekonomicznego UG

– *Autoritet jest w dzisiejszym świecie chaosu i natłoku informacji bardzo istotnym aspektem życia. Podczas debaty swoje stanowiska zaprezentowały osoby o dość zróżnicowanych poglądach, co wyzwoliło w nas – studentach – potrzebę pewnego zastanowienia się, chwili refleksji nad tym, czego poszukujemy, za czym gonimy i jakimi przesłankami kierujemy się podczas podejmowania decyzji... zarówno tych błahych, jak i tych bardzo istotnych. Nie jest dziś łatwo przedstawić swoje zdanie, zwłaszcza gdy znacznie różni się ono od opinii ogólnie*

przyjętej za poprawną. Dyskusja z osobami, które nie boją się wyrażać własnych poglądów oraz ponieść konsekwencji za tym idących, jest bardzo budująca. Pokazała wielu młodym ludziom, że należy ponosić odpowiedzialność za własne słowa, ale przede wszystkim nie bać się mieć własne zdanie – jakiegokolwiek by ono nie było.

Monika Paduch, wiceprzewodnicząca Forum Młodych Dyplomatów w Trójmieście, studentka SGH w Warszawie oraz Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

– *Uważam, że poniedziałkowa debata była projektem bardzo potrzebnym w trójmiejskim społeczeństwie akademickim. Forum Młodych Dyplomatów chciało pokazać i uświadomić młodym ludziom, że odpowiedzialność za kraj jest również w*

ich rękach. Wydaje mi się, że obecni podczas debaty prelegenci skutecznie wpłynęli na światopogląd młodego pokolenia, dzięki czemu będą oni w pełni świadomi decyzji przez siebie podejmowanych.

Leszek Miazga, student V roku Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska Politechniki Gdańskiej

– *Bardzo dobrze, że takie debaty mają miejsce. Jeśli dodatkowo odbywają się z inicjatywy studentów, moich rówieśników i kolegów, to jeszcze lepiej. Znaczy to tyle, że my jako młodzież, tak często krytykowana za swoją obojętność wobec życia politycznego i społecznego, interesujemy się nim bardziej niż owi krytycy nam zarzucają. Jako członka społeczności akademickiej bardzo mnie to cieszy.*

Co do samej debaty. Przebieg jej był sprawny, a dyskusja interesująca. Najlepiej zapamiętałem pytanie jednej ze studentek, która to spytała ojca Jacka Krzysztofowicza o to, czy bierze odpowiedzialność za młodych ludzi, dla których może być autorytetem. Czy zdaje sobie sprawę z tego, że jego postawa zniechęca młodych ludzi do wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych? Bardzo trafne pytanie, które tak jak i ojciec Jacek spełniło rolę katalizatora dla pozostałych uczestników spotkania.

Przypomnijmy, że Forum Młodych Dyplomatów jest ogólnopolską organizacją pożytku publicznego, gromadzącą ludzi młodych, studentów ostatnich lat oraz absolwentów wielu polskich uczelni, mających sprecyzowane ambicje zawodowe i swoją przyszłość wiążących z pracą w polskiej służbie zagranicznej.



Fot. Krzysztof Krzempek

Członkami FMD są osoby posiadające już doświadczenie w działalności krajowych i międzynarodowych organizacji pozarządowych, pracownicy instytucji Unii Europejskiej oraz polskiej administracji. Celem Forum jest promowanie wiedzy teoretycznej i praktycznej, która zdobyta przez młodych ludzi ma im w przyszłości pomóc w zapewnieniu Polsce silnej i stabilnej pozycji na arenie międzynarodowej.

Zamierzenia te realizowane są poprzez spotkania z czołowymi postaciami międzynarodowej dyplomacji, warsztaty dyplomatyczne, specjalistyczne treningi i szkolenia językowe, udział w krajowych i międzynarodowych konferencjach oraz przez działalność publicystyczną.

Można by zatem postawić pytanie, dlaczego więc młodzi ludzie, skupiający swoją działalność głównie wokół takich

obszarów, jak polityka zagraniczna, stosunki międzynarodowe, dyplomacja – chcą aktywnie włączyć się w politykę wewnętrzną RP? Odpowiedź młodych dyplomatów jest prosta: „Aby godnie reprezentować kraj na zewnątrz, na początku trzeba szanować się wewnątrz”.

*Michał Niedałowski
Uniwersytet Gdański*

Ryzykujcie!

Dnia 15 października gościł na Wydziale Zarządzania i Ekonomii były premier, poseł Parlamentu Europejskiego – Jerzy Buzek. Spotkania ze studentami premier Buzek nie ograniczył tylko do wykładu na temat prac, zasad funkcjonowania Europarlamentu, ale przypomniał również swojej rodziny związki z PG, namawiał gorąco studentów do korzystania ze stypendiów unijnych i myślenia o przyszłości Polski jako kraju o zmniejszającym się przyroście naturalnym.

Ojciec Jerzego Buzka był absolwentem Politechniki Gdańskiej i poprzez ten fakt zawsze czuł się związany z tym miastem. Stąd, również bardzo miło wspominał swoje pobyty na Politechnice Jerzy Buzek – poseł Parlamentu Europejskiego. W 2004 Polacy w pierwszych wyborach do Europarlamentu obsadzili 54 miejsca w 732-osobowym Parlamencie Europejskim – J. Buzek jako kandydat Platformy Obywatelskiej został wybrany 173.389 głosami w okręgu śląskim – wtedy Unia Europejska liczyła 26 krajów członkowskich. J. Buzek z troską przypomniał, że w następnych wyborach będziemy dysponować już tylko 50 miejscami – a to z powodu bardzo niskiego przyrostu naturalnego w Polsce i zwiększaniu się liczby ludności w innych krajach Unii – np. Hiszpanii.

Apel premiera do studentów – „wszystko od was zależy” spotkał się z aplauzem, padały nawet propozycje organizacji dnia rektorskiego, aby ratować zagrożoną pozycję Polski, a z pierwszych ław, w których zasiadali rektorzy PG, pracownicy PG i towarzyszący premierowi ministrowie, dobiegła uwaga, że wystarczyłyby godziny rektorskie...

Premier Buzek w swojej prezentacji pokazał, w jaki sposób funkcjonuje UE – trzy instytucje sprawujące władzę (Parlament Europejski, Rada Unii Europejskiej, Komisja Europejska), jakie są uprawnienia

Parlamentu Europejskiego, jak zorganizowana jest jego praca. Najwięcej miejsca J. Buzek poświęcił pokazaniu możliwości płynących do studentów, uczelni czy szerzej – polskiej edukacji – z racji bycia we wspólnocie europejskiej.

Funkcjonujące programy edukacyjne, takie jak:

- zintegrowany program edukacyjny *Uczenie się przez całe Życie* – a w nim program Leonardo da Vinci, Erasmus, Comenius, Grundvig,
- program *Młodzi w działaniu 2007–2013* – edukacja pozaszkolna,

umożliwiły już 2 milionom młodych ludzi korzystanie z osiągnięć europejskiej nauki i edukacji za granicą (z Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG w roku akademickim 2007/2008 studiuje za granicą przeszło setka studentów!). Jerzy Buzek gorąco namawiał studentów do korzystania z tej okazji – „Ryzykujcie, korzystajcie ze stypendiów, wyjeżdżajcie za granicę, uczcie się, zdobywajcie nowe doświadczenia na zagranicznych uczelniach”.

Premier przypomniał też, że programy wspólnotowe, finansujące badania naukowe, przewidują budżet na lata 2007–2013 w wysokości 54 mld Euro – to też szansa dla polskiej nauki.

J. Buzek pokazał, co jest aktualnie największą troską UE w najbliższych latach – wizja bezpieczeństwa ekologicznego Europy. Rada Europejska w marcu 2007 wyznaczyła cele na rok 2020:

- 20% redukcja emisji gazów cieplarnianych,
- 20% ograniczenie zużycia energii,
- 20% udział energii odnawialnych.

Miejmy nadzieję, że uda się te cele zrealizować – o ile przyjemniej spacerowałyby się po Wrzeszczu...

Na zakończenie swojego spotkania J. Buzek zaprezentował się jako niezwykle szarmancki mężczyzna – kwiaty, które wręczył mu dziekan WZiE natychmiast przekazał jednej ze studentek. Dżentelmen w każdym calu.

*Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii*



Fot. Krystyna Andryszkiewicz

American dream

Mity bardzo różnią się między sobą, nie tylko treścią, ale i wielkością „ziarenka prawdy”, jakie zawierają. I tak, mamy mity bardziej zbliżone do baśni, z rzeczywistością mające niewiele wspólnego, są mity oparte na faktach, ale w stopniu niewielkim, ale są też takie, z których możemy wyciągnąć dla siebie bardzo wartościowe wnioski, bo oparte są na faktach w stopniu największym. I takie też są mity made in USA z cyklu *American dream*.

Któż nie słyszał tych słynnych historii z kategorii „od pucybuta do milionera”? Historii sukcesu takich tuzów współczesnej gospodarki, nauki czy polityki, jak Bill Gates – twórca Microsoftu – który, już na studiach, zaczął tworzyć swój słynny Windows. Podobnie zaczynał szef – kultowej w świecie miłośników komputerów – firmy Apple. Pracę nad swoim pierwszym komputerem dla mas rozpoczął dosłownie w garażu. W polityce takie historie też się zdarzają. Obecny gubernator najbogatszego stanu USA, Kalifornii, Arnold Szwarzeneger, chłopak z biednej austriackiej rodziny z Grazu, karierę zaczął od kulturystyki i grania w mało ambitnych produkcjach Hollywood. A pogromca komunizmu, były prezydent USA, Ronald Reagan? On również zaczynał od trzecioplanowych ról w filmach kategorii B. A następny prezydent USA, Bill Clinton, pracowity chłopak z biednego stanu, z niezamównej rodziny? Takie historie w Stanach Zjednoczonych wciąż się zdarzają – tam to nadal jest możliwe.

Absolwent PG bohaterem amerykańskiej mitologii

A że nie są to tylko puste słowa, można się było przekonać 17 października 2007 roku, kiedy to Politechnikę Gdańską, na zaproszenie jej rektora, profesora Janusza Rachonia, odwiedził „żywy dowód” funkcjonowania w XXI wieku *american dream*. Jest nim Janusz Liberkowski, rocznik 1954 – absolwent naszej uczelni. Człowiek o niespożytej energii i ogromnej, wręcz dziecięcej ciekawości świata. Polski emigrant z fali emigracyjnej lat 80., o którym od dnia 19 maja 2006 roku możemy mówić, że mamy polski rozdział w wielkiej amerykańskiej mitologii sukcesu.

Otóż w maju ubiegłego roku inż. Liberkowski został zwycięzcą jednego z największych show w USA, programu American Inventor. Tym samym uznano, że jest naj-

większym wynalazcą, w owym okresie, w Ameryce. Polski wynalazca, aby uzyskać ten tytuł, musiał pokonać 12 tysięcy konkurentów, co trwało wiele miesięcy i, na oczach widzów, odbywało się w wielu etapach. Co tak zachwyciło jury konkursu? Zupełnie rewolucyjny w swych rozwiązaniach samochodowy fotelik dla dzieci, zapewniający nieosiągalny wcześniej poziom bezpieczeństwa. Finał konkursu oglądały miliony Amerykanów, a nagrodą dla zwycięzcy był m.in. czek na okrągły milion dolarów. A jak do tego wszystkiego doszło?

Historia sukcesu łzami pisana

Wszystko zaczęło się przed 52. laty w Nowej Soli. Potem było technikum elektryczne w Zielonej Górze i nieudana próba dostania się na Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. Kolega, po tej edukacyjnej porażce, namówił Pana Janusza na zdawanie egzaminów na Wydział Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej. On sam miał obawy, ponieważ – jak sam twierdził – w matematyce miał ogromne braki. Ale dzięki pomocy przyjaciela w dwa miesiące się poprawił i został studentem Politechniki, którą ukończył w 1981 roku. Zaraz po odebraniu dyplomu założył firmę, która zaczęła przynosić spore dochody. W tym czasie małżeństwu Liberkowskich urodziła się córka, Aneta. Jednak kryzys lat 80. i represje polityczne sprawiają, że w roku 1984 Państwo Liberkowsky emigrują z Polski do USA. W Sopocie zostawiają świeżo wybudowany dom i dobrze prosperującą firmę, lądując na lotnisku w Stanach praktycznie bez niczego. Pierwsze 10 lat nie było usłane różami. Liberkowsky żyją skromnie, przenosząc się z wybrzeża wschodniego na zachodnie, do Kalifornii, powtórnie wszystko zaczynając od nowa. Tym razem szczęście jednak dopisuje. Pan Janusz zaczyna pracę w słynnej Dolinie Krzemowej i status materialny rodziny szybko się podnosi. Niestety, wtedy to ginie w wypadku samochodowym ukończona, jedyna córka, Aneta. I ten fakt zawążył na dalszych losach polskiego wynalazcy. Postanawia, że należy położyć kres wysokiej śmiertelności dzieci, biorących udział w wypadkach samochodowych. Codziennie tylko na amerykańskich drogach ginie ich trójka.

Wszystko na jedną szalę...

Pan Jan poświęca się całkowicie nowemu wyzwaniu, ryzykując karierę. A trze-



ba dodać, że już w tym momencie jest autorem lub współautorem kilkunastu patentów, w tym 7 kupionych przez firmę Intel. Owocem jego pracy jest, dziś już słynny w całej Ameryce, za sprawą wygranego konkursu, rewolucyjny w swoich rozwiązaniach, fotelik dziecięcy. Najkrócej rzecz ujmując, zasada jego działania polega na tym, że siła uderzenia podczas wypadku zawsze jest skierowana prostopadle do osi kręgosłupa dziecka. Dzieje się tak, ponieważ fotelik składa z dwóch zasadniczych części. Jest to rodzaj półkul, umieszczonych jedna w drugiej. Zewnętrzna jest nieruchoma, wewnętrzna obraca się swobodnie w jej środku, wraz z przypiętym do niej dzieckiem. Dzięki temu, niezależnie skąd przyjdzie uderzenie, dziecko zawsze, w ułamku sekundy, obrócone zostanie prostopadle do kierunku siły uderzenia. W wywiadzie udzielonym Gazecie Wyborczej wynalazca tak to opisuje: „...Moje urządzenie nie walczy z siłą uderzenia, lecz wykorzystuje ją do lepszej ochrony dziecka”. Testy przeprowadzone przez ekspertów ze Stanów Zjednoczonych potwierdziły to w stu procentach.

Obecnie prace nad wdrożeniem fotelika do produkcji są na ukończeniu. Foteliki nazwane Anecia – od imienia zmarłej córki – zjedzą z taśm montażowych najpierw w USA i Polsce.

Powrót w chwale

Jak już wspomniano, Janusz Liberkowski 17 października powrócił, na jeden dzień, do swojej *Alma Mater*, gdzie wygłosił wykład o tym, co powinno charakteryzować wybitnego i skutecznego wy-

nalazcę, i czy można się tego nauczyć. Jeśli ktoś nie był na spotkaniu, to spieszę przekazać (pocieszyć), że można się tej sztuki nauczyć, ale trzeba – zdaniem Pana Janusza – przestrzegać kilku zasad. Nie ma miejsca, żeby się o wszystkich rozpisywać, ale kilka wartych jest podkreślenia. Jedną z nich jest np. konieczność podtrzymywania w sobie ciągłego sprzeciwu wobec zastanego *status quo*. W największym skrócie: jeśli nawet największe autorytety twierdzą, że $2 \times 2 = 4$, to należy w to wątpić z zasady, ale wątpić konstruktywnie, tzn. próbując obalić to twierdzenie, możemy oczywiście ponieść porażkę, ale po drodze odkryjemy, zapewne, wiele innych inspirujących prawd. A jeśli udowodnimy, że twierdzenie było nieprawdziwe, to tym większy sukces. Jednym słowem – zdaniem wynalazcy – nie ma prawd objawionych, nie ma również autorytetów, z którymi nie warto by się

było spierać. I nawet jeśli w takich sporach przegramy, to – zgodnie z zaleceniem Sokratesa – dowiemy się tego, czego nie wiemy, a stąd już niedaleko do sprawniejszego zdobywania wiedzy i umiejętności.

Wynalazca podkreślał również ogromne znaczenie zachowania w sobie dziecka, w tym sensie, że nie wolno dopuścić, aby zdobywana wiedza, doświadczenie, rutyna i trudy życia zabiły w nas immanentną cechę naszego gatunku, jaką jest ogromna ciekawość świata. Wydaje się, że w tym momencie Thomas Alva Edison, słuchając tego zza piotrowej bramy, uśmiechał się ze zrozumieniem.

Słuchając i patrząc na absolwenta Politechniki Gdańskiej, rocznik 1981, inżyniera Janusza Liberkowskiego, nie można było oprzeć się wrażeniu, że skupił on w sobie to, co najlepsze niesie w sobie nasza kultura – z jednej strony, i wartości amerykańskie – z drugiej. Wiedza tu zdo-

byta, przeżyty okres krępującego ludzką aktywność komunizmu, pozwoliły lepiej docenić możliwości otwartej, nieskrępowanej biurokracją i nastawionej na innowacyjność gospodarki amerykańskiej. Naprawdę, przyjemnie było obserwować, z jaką energią i zapałem można mówić o swoim zawodzie. Jednocześnie, aż trudno było uwierzyć, że ten skromny, uśmiechnięty człowiek, który więcej mówił o swojej rodzinie, szczególnie o zmarłej tragicznie córce, jest tak majątny i sławny (np. ABC jest właścicielem praw do kształtowania wizerunku Pana Janusza, więc nawet spotkanie na PG musiało być uzgodnione z amerykańskim potentatem medialnym). Janusz Liberkowski – nasz człowiek w Ameryce.

Rafał Piwkowski
Dział Badań Naukowych

Pasja życia

Dnia 10 kwietnia 1999 roku Anetka zginęła w wypadku.

Jechała autostradą nad Zatoką San Francisco. Jej chłopak prowadził zbyt ryzykownie, uderzył w jadące przed nimi auto. Rzuciło ich na sąsiedni pas jezdni, prosto pod samochód pędzący z przeciwnej strony.

On wyszedł z wypadku cało, ona żyła jeszcze tylko kilka godzin.

*

Jak opowiedzieć o śmierci dziecka?

„Płacz stał mi się pożywieniem, jęki moje płyną jak woda... Czy starczy mi sił, aby przeżyć?” – wołał zboląły Hiob.

– *Wydawało się, że mi serce pęknie, rozrywający ból paraliżował. I ta straszna bezsilność, że nic nie można zrobić, że nie można już pomóc, że nie można oddać za nią życia...* – Janusz Liberkowski, ojciec Anety spuszcza głowę.

Ukochana córka, jedynaczka, śliczna, zdolna, zakochana, całe życie przed nią. Miała dwadzieścia jeden lat. Studiowała filozofię i religioznawstwo. Szukała swojej tożsamości, mówiła: – *Właściwie nie wiem, czy jestem Polką, czy Amerykanką?* Sama nauczyła się pisać po polsku, by mieć kontakt listowny z babcią i dziadkiem.

*

Z Polski Liberkowscy wyjechali w 1984 roku. Właściwie nie wyjechali, ale uciekli. Tak się wtedy mówiło. Ustalili, że Danusia, żona Janusza z małą Anetką pojedzie na wakacje do swojej matki, która od kilku lat mieszkała

na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Janusz po ich wyjeździe miał wybrać się w interesach do Zachodniego Berlina. Prowadził komputerową firmę polonijną, dysponował paszportem. Jego rodzice, którzy spędzali właśnie wakacje u syna w Sopocie, do ostatniej chwili nie wiedzieli, że to pożegnalne spotkanie.

– *Jutro wyjeżdżam na stałe do Ameryki* – zakomunikował. Byli wstrząśnięci. Rano, 27 lipca 1984 roku, w dziesiątą rocznicę ślubu, wsiadł do starego fiata ojca, a jemu zostawił swojego nowego poloneza i wyruszył. Kilka kilometrów za Gdynią zatrzymał się na poboczu, bo łyzy przesłoniły mu drogę. Wiedział, że pali za sobą mosty, ale w Polsce zamkniętej, zaprzęta nie dało się żyć, choć przecież nie powodziło się im źle. Firma przynosiła spore zyski. Głową do interesów miał po tacie, który według peerelowskiej terminologii był „prywaciarzem”. W Nowej Soli prowadził małe sklepiki – spożywczy, z pamiątkami, „1001 drobiazgów”. Gdy Janusz się ożenił, młoda para dostała niecodzienny prezent: siedmiokilometrową aleję czereśniową! Ojciec wydzierżawił ją od PGR na trzy lata. Janusz ciężko harował przy zbiorze owoców, ale doszedł w ten sposób do pierwszych pieniędzy.

Kilka lat wcześniej był na wakacjach w Stanach. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Wolność go oszołomiła.

Ale nie od razu pomyślał o emigracji. Tu miał rodziców, przyjaciół, tu, w Sopocie uro-

dziła się jego córka, tu zbudował dla swojej rodziny wymarzony dom, do którego przeprowadzili się po latach z ciasnego mieszkania na Przymorzu. Studiował, prowadził firmę. Zwykle robił kilka rzeczy na raz, ale ciągle wydawało mu się, że traci czas, że może osiągnąć znacznie więcej.

*

Berlin Zachodni. Pierwszy etap podróży i zarazem przykład, że gdy człowiek czegoś bardzo chce, w końcu to osiągnie. W Berlinie poszedł do konsulatu amerykańskiego z paszportem ważnym tylko na Europę i powiedział, że prosi o wizę. Odpowiedzieli, że nie ma mowy. Przychodził, gdy tylko zaczęli urządzać. Siedział do zamknięcia. Żywił się sandwiczami, nocował w tanim hotelu studenckim w sąsiedztwie. Rano wracał i tak da capo al fine. Po trzydziestu dniach urzędniczka wreszcie się do niego odezwała. Dostał wizę „For visit family”.

Nie spodobało mu się Wschodnie Wybrzeże, gdzie mieszkała teściowa. Jedziemy do Kalifornii! – postanowił. Do Doliny Krzemowej. To najważniejsze miejsce na świecie. Potęga myśli technicznej. Hi-tech. Rocznie inwestuje się tam 30 miliardów dolarów w nowy biznes.

– *A mnie kręciły nowe technologie.*

*

Z Politechniki, gdzie Janusz Liberkowski wygłaszał wykład dla studentów, jedziemy do Sopotu. Milioner i zwycięzca telewizyjnego konkursu „American Inventor”, człowiek sławny dziś na całym świecie, absolwent Politechniki Gdańskiej z roku 1981, opowiadał młod-

szym kolegom o tym, że każde marzenie może się spełnić, jeśli tylko będziemy bardzo tego chcieli.

Jedziemy do Sopotu, bo chce zobaczyć swój dom.

– *Coś takiego!* – woła, gdy mijamy Oliwę. – *Ten bar mleczny jeszcze istnieje! Jadaliśmy tu w studenckich czasach. Danusia mieszkała na stacji, niedaleko stąd, w małym domku u sympatycznej pani. Zajmowała pokój na piętrze, a ja czasem zostawałem u niej na noc. W tajemnicy ma się rozumieć, bo choć pani była miła, to nie na tyle, by pozwalać na takie ekscesy. Rano wyskakiwałem przez okno, otrzeptywałem się i dzwoniłem do drzwi wejściowych.*

Ulica Podgórna w Sopocie. Dom należy teraz do firmy architektonicznej. – *Ojciec dostał za niego niezłe pieniądze* – wyjaśnia Janusz. – *Sprzedał go na szczęście dopiero w wolnej Polsce, gdy złotówki miały już jakąś wartość.*

Przyjeżdżamy już po godzinach pracy. Ciemno i pusto.

– *Już nie płaczę* – mówi fotografując dom ze wszystkich stron. – *Ale jednak coś ścisną w gardle. Siedem lat niebywałego wysiłku! Nie wiem czy pani mnie rozumie, bo tylko ten, kto coś budował w PRL, może to pojąć. Dachówka jest nowa – zauważa, gdy obchodzimy dom naokoło – ale to zrozumiałe, bo ja kładłem rozbiórkową, przywiezioną aż spod Nowej Soli, ze stodoły mojej babci. Przeszło pięćset kilometrów. Ale drzwi wejściowe są moje! Ita drewniana brama, którą znalazłem w pegeerze pod Słupskiem. Płot sam spawalem. – Tutaj – pokazuje piwniczną ścianę – *zrobiłem kryty basen. Sprowadziłem dźwig ze Stoczni im. Komuny Paryskiej z Gdyni, który nad linią energetyczną przeniósł wielkie, żelbetowe płyty.**

– *W tym oknie na piętrze Danusia z Anetką siedziały przed wyjazdem, kiedy zrobiłem im ostatnie zdjęcie* – głos mu się łamie. – *Pozwoli pani, że zadzwonię do żony. W Kalifornii już jest rano, dzieci pewnie się obudziły.*

Odchodzi na bok.

*

W kawiarni przy Monte Casino w Sopocie rozmawiamy o cudzie.

Bo to cud, że Danusia, już po pięćdziesiątce, urodziła zdrowe bliźniaki. Po kuracji hormonalnej oczywiście. Przez sześć miesięcy ciąży nie ruszała się z łóżka. Leżała i rosła jak pączek w maśle, bo przyjaciółki na zmianę donosiły jej jedzenie. Bliźniaki też rosły. Gdy się urodziły, ważyły ponad trzy kilo. Chłopiec i dziewczynka: Jason i Marielle. Piątego października skończyły trzy lata. Na urodziny przyszło osiemdziesiąt osób, zarówno Polacy, jak Amerykanie. Choć na ogół rządząją osob-

ne przyjęcia dla jednych i drugich, bo podczas spotkań z rodakami lubią pośpiewać polskie piosenki, powspominać, a Amerykanów mogłoby to znudzić.

*

Dziś mieszkają w Los Gatos, w hiszpańskim domu z czerwonej cegły, na akrowej działce. Mają piękny widok na całą Krzemową Dolinę i właśnie przymierzają się do budowy nowego domu. Janusz już go widzi: dwa przenikające się ostrosłupy. Beton i szkło. Ma wycucie bryły, kiedyś zdawał na rzeźbę w gdańskiej ASP. Nie dostał się z braku miejsc. Pojechał nawet do ministra Tejchmy z prośbą o interwencję, nic jednak nie wskórał.

Więc – jak mówię – ma wycucie bryły i sam wymyślił koncepcję nowego domu, w którym – w miejscu połączenia ostrosłupów – będzie kuchnia o powierzchni 240 metrów kwadratowych.

– *W Stanach* – wyjaśnia – *urządza się wielkie przyjęcia, na sto, sto dwadzieścia osób, ale na innych zasadach niż w Polsce. Każdy uczestnik party przynosi ze sobą coś do jedzenia, naturalnie po uprzednim uzgodnieniu z panią domu. Zauważyła pani, że goście lubią grupować się w kuchni właśnie? Dlatego też w moim nowym domu kuchnia będzie ogromna. Wystrójem ma przypominać nocny klub.*

*

W 1990 roku rodzice przyjechali do Los Gatos. Ojciec obszedł cały dom, ogród, sprawdził wodę w basenie i oznajmił: – *Mogę już wracać. Nie zginiacie.*

Wtedy dopiero Janusz mógł się przyznać, że gdy przyjechali do Kalifornii, zamieszkali z Danusią i małą Anetką w podrzędnym hotelu, w którym było pełno karaluchów i prostytutek. Danuta płakała, on szukał nerwowo ja-

kiejkolwiek pracy. Miał szczęście. W sklepie spotkał chłopaka, który drukował w podziemiu bibułę, za co władze wypchnęły go z Polski. Pomógł mu załatwić pracę, poznał z inżynierami, którzy już się tu zaczęli.

Początkowo inżynier Liberkowski składał zasilacze wysokiego napięcia do systemów rakietowych. Jeden z nich poleciał nawet poza układ słoneczny! Danuta dostała posadę pomocniczą nauczycielki, wkrótce już pracowała jako nauczycielka. Po roku kupili pierwszy dom, ale miesięczne spłaty kredytu były wyższe niż ich wspólne zarobki. Przekonał właściciela, by mu pożyczył pieniądze.

Potem zaczęło się poprawiać. Firma laserowa, komputerowa, kolejne patenty. Wysookie stanowiska w Intelu, Ewentlo. Coraz większe dochody. Dobrobyt.

I kiedy wszystko już tak dobrze szło, zginęła Anetka.

Zmarli rodzice.

*

Gdy urodziły się bliźniaki, coraz częściej myślał o tym, jak w razie zderzenia uchronić małe dzieci jadące w aucie. To stało się po prostu jego obsesją.

Foteliki sprzedawane w sklepach i salonach samochodowych praktycznie nie chronią podczas zderzeń przy prędkości powyżej 50 kilometrów na godzinę. A kto jeździ z taką prędkością? Codziennie ginie w Stanach Zjednoczonych troje dzieci w zapiętych prawidłowo fotelikach. Sześćset jest rannych.

Wpadł na pomysł, by dziecko ulokować w kapsule składającej się z dwu półkul włożonych jedna w drugą. – *Przydała mi się moja rzeźbiarska wyobraźnia* – dodaje. W razie uderzenia, półkule zamykają się, chroniąc dziecko, które „pływa” w wewnętrznej półkuli.



Inżynier Janusz Liberkowski, milioner, zwycięzca w popularnym plebiscycie telewizji ABC „Amerykański wynalazca”, absolwent Politechniki Gdańskiej

Zgłosił do konkursu American Inventor organizowanego przez telewizję ABC fotelik nazywany „Anecia Safety Capsule”. W konkursie wzięło udział dwanaście tysięcy wynalazców. Do finału doszło czterech. Każdy miał 30 sekund na prezentację swego pomysłu. Widzowie wybierali zwycięzcę. W głosowaniu wzięło udział 35 milionów Amerykanów. Gdy emocje sięgały zenitu, prowadzący ogłosił:

- And the winner is Janusz Liberkowski!

Spełnił się American Dream. W jednej chwili stał się sławny. Otrzymał tysiące e-maili z całego świata, nieznani ludzie zaczęli go i gratulowali sukcesu. Nie krył wzruszenia, gdy przypadkowo spotkana na lotnisku pani, jak się okazało żona strażaka, który ratuje ofiary wypadków ze zgniecionych aut, rozpłakała się podczas rozmowy.

Czekała go także nagroda finansowa. Czek na milion dolarów.

- *Pieniądze są ważne, ale najważniejsza jest pasja. I wiara w siebie. To sprawia, że jeden człowiek zostaje prezydentem USA, dostaje Nagrodę Nobla, a inny – zmywa talerze w knajpie.*

*

„Liberkowski pokazał nowy wizerunek polskiego emigranta w USA – pisały gazety. – Amerykanie zobaczyli nieprzeciętnie inteligentnego, kipiącego pomysłami inżyniera, który w dodatku podkreśla, że jest Polakiem”.

- *Teraz przygotowuję się do produkcji moich fotelików – mówi pijąc herbatę. – Jedna firma będzie je robić w Stanach, druga – dla całej Europy – w Polsce. Jestem w trakcie omawiania szczegółów, po to tu przyjechałem. Za rok zasypię Amerykę i Europę fotelikami.*

Chodzi mi też o to, by były tanie, aby każdy mógł je kupić. Wiem przecież, ile znaczy dla rodziców zdrowie i życie dziecka.

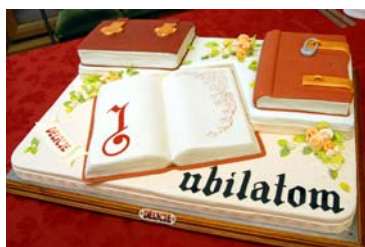
Na foteliku nie poprzestaje. Teraz myśli o poprawie bezpieczeństwa w całym samochodzie. – *Nie tylko myślę – twierdzi z determinacją – ja to po prostu zrobię! Pomysł już mam. Zaskoczę cały świat.*

*

Młody człowiek, z którym Anetka jechała autostradą nad Zatoką San Francisco w swoją ostatnią podróż, zastrzelił się w pięć lat później. Dokładnie w rocznicę jej śmierci.

Barbara Szczepuła
Dziennik Bałtycki

* Przedruk z „Polska – The Times – Dziennik Bałtycki”



Spotkanie seniorów PG

19 października 2007 r.



Fot. Krzysztof Krzempek

Gdańsk 21 października 2007 r.

Do Pana Rektora Politechniki Gdańskiej.
Łaskawie odebrać raczy.

Wielce Łaskawy Panie Rektorze

Przypadł mi zaszczyt w imieniu Seniorów Emerytów PG z całego serca podziękować Panu Rektorowi za uroczyste spotkanie w dniu 19 października 2007 r., nie tylko był Pan Rektor łaskaw pamiętać o nas samotnych i starych, tak nielicznych dobiegających już setki lat, lecz był Pan Rektor łaskaw uroczystość tę uświetnić swoją osobą, za co bardzo serdecznie dziękujemy. Dziękujemy też za miłe słowa jakie skierował Pan do nas z życzeniami i nadzieją na lepsze jutro.

Jesteśmy wdzięczni za pamięć o nas, za tak uroczo spędzony dzień, których tak mało w obecnym życiu mamy. Życie jest piękne, ale nie dla nas samotnych, którzy vegetujemy z dnia na dzień, już zapomniani.

Piszę to, by wyrazić naszą wdzięczność i radość, za ten jeden dzień, który dzięki Panu Rektorowi mogliśmy spędzić radośnie, miło, bo jednak ktoś o nas pamiętał. A czy się jeszcze z Panem Rektorem spotkamy? Bóg jeden wie.

Dziękujemy – dziękujemy – dziękujemy.

Na ręce Pana Rektora, również serdecznie i bardzo gorąco, dziękujemy pełnej dobroci i szlachetności, życzliwości dla nas Pani Bober i Jej pomocnym Paniom, które zadały sobie tyle trudu, byśmy bodaj ten jeden dzień w roku, spędzili miło, uroczo, zapomnieli o codziennych kłopotach i ciężkim życiu, my starzy samotni. Nadzieje na lepsze jutro... wiek nam odbiera.

Panie Rektorze, my również składamy Panu Rektorowi nasze gorące życzenia, by nasza wdzięczność płynąca z głębi serca zawsze Panu Rektorowi towarzyszyła, życie Pana by było usłane tylko pięknem i radością... i polecamy się pod opiekuńcze skrzydła Pana Rektora.

Sercem oddani

Seniorzy Klubu PG
Zofia Adel